

CARLOS
CASTANEDA

Dar orla

CARLOS
CASTANEDA

Dar orła

Przekład: Alina Patkowska

vis-à-vis
et u d a

Kraków 2022

Tytuł oryginału: *The Eagle's Gift*

Copyright © 1981 by Carlos Castaneda

All rights reserved

PROLOG

Chociaż jestem antropologiem, nie jest to praca ściśle antropologiczna – jej korzenie tkwią jednak w antropologii kulturowej, rozpoczęła się bowiem przed wielu laty od badań terenowych związanych z tą dyscypliną wiedzy. W owym czasie interesowało mnie stosowanie ziół leczniczych przez Indian mieszkających na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych oraz w północnym Meksyku.

W ciągu kolejnych lat badania te przeszły ewolucję i zmieniły charakter z powodu własnego rozpędu oraz mojego osobistego rozwoju. Zainteresowanie roślinami o właściwościach leczniczych dało początek studiom nad systemem wierzeń, który, jak mi się wydawało, łączył ze sobą elementy co najmniej dwóch różnych kultur.

Osobą odpowiedzialną za to przesunięcie środka ciężkości moich badań był Indianin Yaqui z północnego Meksyku, don Juan Matus, który później poznał mnie z don Genarem Floresem, Indianinem z plemienia Mazateków mieszkającym w centralnym Meksyku. Obydwaj byli aktywnymi spadkobiercami prastarej wiedzy, która w naszych czasach potocznie określana jest mianem szamanizmu i uważana za prymitywną odmianę medycyny czy psychologii. W rzeczywistości jest to tradycja niezmiernie skomplikowanych praktyk uprawianych przez osoby o wielkiej samodyscyplinie.

Ci dwaj mężczyźni stali się raczej moimi nauczycielami niż informatorami, ale to, co robiłem, wciąż określałem dość ryzykownym mianem badań antropologicznych. Przez całe lata usiłowałem rozszyfrować kulturową matrycę tego systemu wie-

rzeń, opracować jego taksonomię, schemat klasyfikacji i hipotezę pochodzenia oraz wyznaczyć obszar występowania. Wszystkie moje wysiłki poszły na marne, gdyż wewnętrzna siła tego systemu w końcu zmieniła tor moich intelektualnych poszukiwań i przekształciła mnie w aktywnego uczestnika.

Pod wpływem tych dwóch potężnych ludzi moja praca zmieniła się w autobiografię, bowiem od chwili, gdy stałem się uczestnikiem systemu, zmuszony byłem opisywać to, co się ze mną działo. Jest to autobiografia dość szczegółna, gdyż nie piszę o wydarzeniach, które przytrafiają mi się w zwyczajnym życiu jak każdemu człowiekowi, ani też nie zajmuję się subiektywnymi stanami psychiki generowanymi przez codzienne okoliczności. Opisuję wydarzenia w moim życiu, które są bezpośrednim rezultatem tego, że przyjąłem obcy mi zestaw wzajemnie ze sobą powiązanych pojęć i procedur. Inaczej mówiąc, system wierzeń, który pragnąłem zbadać, wchłonął mnie i kontynuowanie relacji okupione zostało ogromnymi kosztami w życiu codziennym, w moim życiu człowieka istniejącego w znanym nam wszystkim świecie.

Dlatego właśnie stanąłem teraz przed szczególnym problemem: powinienem mianowicie wyjaśnić, czym się właściwie zajmuję. Odszedłem bardzo daleko od punktu wyjścia, gdy byłem przeciętnym człowiekiem Zachodu i antropologiem, i przede wszystkim muszę z całą siłą podkreślić, że moja relacja nie jest fikcją literacką. To, o czym piszę, jest nam zupełnie obce i dlatego wydaje się nierzeczywiste.

Zagłębiając się w zawilości magii, odkryłem, że to, co na początku uważałem za system prymitywnych wierzeń i praktyk, jest ogromnym, skomplikowanym światem. By zaznajomić się z tym światem i móc go opisać, muszę wykorzystywać samego siebie na coraz bardziej skomplikowane i subtelne sposoby. Nie potrafię już przewidzieć, co będzie się ze mną dalej działo, nie jest to też w żaden sposób spójne z wiedzą innych antropologów na temat systemu wierzeń meksykańskich Indian. Znalazłem się

więc w trudnym położeniu. Okoliczności pozwalają mi jedynie przedstawiać wszystko, co mi się przydarza, w formie bezpośredniej relacji. Nie potrafię w żaden inny sposób dowieść mojej dobrej woli, mogę tylko zapewnić po raz kolejny, że nie prowadzę podwójnego życia i że dokładam wszystkich sił, by moje życie codzienne było zgodne z zasadami systemu don Juana.

Gdy już don Juan Matus i Genaro Flores, dwaj opiekujący się mną indiańscy czarownicy z Meksyku, ku swemu zadowoleniu zakończyli przekazywanie mi swej wiedzy, pożegnali się ze mną i odeszli. Stało się dla mnie jasne, że od tej chwili muszę działać na własną rękę i poskładać w całość to, czego się od nich nauczyłem.

By wypełnić to zadanie, wróciłem do Meksyku i tam się przekonałem, że oprócz mnie don Juan i don Genaro mieli jeszcze dziewięciu innych uczniów: pięć kobiet i czterech mężczyzn. Najstarsza z kobiet miała na imię Soledad. Następna według wieku była Maria Elena, nazywana „la Gordą”, a pozostałe trzy: Lydia, Rosa i Josefina, były młodsze i nazywano je „siostrzyczkami”. Czterej mężczyźni to w kolejności od najstarszego: Eligio, Benigno, Nestor i Pablito. Trzech ostatnich nazywano „Genarami”, bo byli bardzo blisko związani z don Genarem.

Wiedziałem już wcześniej, że Nestor, Pablito i Eligio, którego już z nami nie było, byli uczniami, ale dotychczas pozwalano mi wierzyć, że cztery dziewczyny to siostry Pablita, córki Soledad. Znałem Soledad od lat, choć niezbyt dobrze, i zawsze na znak szacunku zwracałem się do niej „doña Soledad”, gdyż wiekiem była zbliżona do don Juana. Wcześniej spotkałem także Lydię i Rosę, lecz nasza znajomość była zbyt przelotna, bym mógł zrozumieć, kim są naprawdę. O Josefynie i la Gordzie tylko słyszałem. Znałem też Benigna, nie miałem jednak pojęcia, że coś go łączy z don Juanem i don Genarem.

Wydawało się, że z niezrozumiałych dla mnie powodów wszyscy oni czekali na mój powrót do Meksyku. Powiedzieli

mi, że mam zająć miejsce don Juana jako ich przywódca, Nagual, oraz że don Juan i don Genaro zniknęli z tego świata, podobnie jak Eligio. Wierzyli, że tamci trzej nie umarli, lecz przeszli do innego świata, innego niż ten, w którym żyjemy na co dzień, ale równie realnego.

Kobiety, szczególnie doña Soledad, już od pierwszego spotkania ostro się ze mną ścierały, odegrały jednak wielką rolę w doprowadzeniu mnie do stanu katharsis. Kontakt z nimi zaowocował tajemniczym fermentem w moim życiu. Od chwili gdy je spotkałem, w moim sposobie myślenia i rozumienia zaczęły się dokonywać radykalne zmiany. Nie działało się to jednak na poziomie świadomości – w gruncie rzeczy po pierwszej wizycie u nich chaos w moim umyśle był jeszcze większy niż zwykle, ale pośród tego zamętu odnalazłem zdumiewająco silne fundamenty. Nasze starcia pozwoliły mi odkryć w sobie możliwości, o których istnieniu wcześniej nawet mi się nie śniło.

La Gorda i trzy siostrzyczki znakomicie opanowały *śnienie*. Dobrowolnie udzielały mi wskazówek i zaprezentowały swoje osiągnięcia. Don Juan określał sztukę *śnienia* jako umiejętność wykorzystywania zwykłych marzeń sennych i przekształcania ich w *kontrolowaną świadomość* przy użyciu szczególnego rodzaju uwagi, którą on i don Genaro nazywali *drugą uwagą*.

Spodziewałem się, że trzej Genarowie przekażą mi swoje umiejętności dotyczące innego aspektu nauk don Juana i don Genara, sztuki *skradania się*. Przedstawiono mi ją jako zestaw procedur i postaw, dzięki którym człowiek w każdej sytuacji potrafi uzyskać maksymalne korzyści. Ale to, czego dowiedziałem się o *skradaniu* od trzech Genarów, nie miało spójności ani siły, jakiej oczekiwałem. Doszedłem do wniosku, że albo ta sztuka nie była ich najmocniejszą stroną, albo też po prostu nie mieli ochoty się ze mną dzielić swoimi osiągnięciami.

Przestałem zadawać pytania, bo chciałem, by mogli się poczuć swobodnie w moim towarzystwie, ale wówczas wszyscy, mężczyźni i kobiety, siedzieli biernie, sądząc, że skoro nie za-

daję już pytań, to znaczy, że wreszcie zacząłem się zachowywać jak przystało Nagualowi. Każdy z nich oczekiwał ode mnie przewodnictwa i rady.

By zaspokoić te oczekiwania, musiałem jeszcze raz od początku przyjrzeć się wszystkiemu, czego nauczyli mnie don Juan i don Genaro, i wejść jeszcze głębiej w sztukę czarowników.

CZĘŚĆ PIERWSZA
DRUGA JAŻŃ

1. SKUPIENIE DRUGIEJ UWAGI

Było popołudnie, gdy dotarłem do miejsca, gdzie mieszkała la Gorda i trzy siostrzyczki. Maria Elena była sama, siedziała przed domem i patrzyła na odległe góry. Mój widok wyraźnie nią wstrząsnął. Wyjaśniła, że całkowicie pochłonęło ją jakieś wspomnienie i przez chwilę była bardzo bliska przypomnienia sobie czegoś nieokreślonego, co w jakiś sposób wiązało się ze mną.

Wieczorem tego samego dnia, po kolacji, wszyscy uczniowie i ja usiedliśmy na podłodze w pokoju la Gordy. Kobiety siedziały obok siebie.

Chociaż spędziłem z każdym z nich mniej więcej tyle samo czasu, z jakiejś przyczyny przedmiotem mojego szczególnego zainteresowania stała się la Gorda. Wszyscy pozostali mogliby dla mnie nie istnieć. Sądziłem, że może to z powodu podobieństwa do don Juana. Czułem się przy niej bardzo swobodnie, chociaż ta łatwość nawiązania kontaktu wynikała nie tyle z jej zachowania, ile z moich odczuć.

Wszyscy byli ciekawi, czym się ostatnio zajmowałem. Opowiedziałem im, że niedawno wróciłem z miasta Tula w Hidalgo, gdzie zwiedziłem starożytne ruiny. Największe wrażenie zrobił na mnie rząd stojących na szczycie piramidy olbrzymich, przypominających kolumny kamiennych postaci, nazywanych Atlantydami.

Każda z tych cylindrycznych figur o wysokości piętnastu stóp i średnicy trzech stóp składa się z czterech pokrytych płaskorzeźbami bazaltowych bloków. Zdaniem archeologów rzeźby te przedstawiają tolteckich wojowników z wojennym ekwi-

punkiem. Dwadzieścia stóp za pierwszym szeregiem posągów stoi drugi, złożony z czterech prostokątnych kolumn o tej samej wysokości i szerokości, z których każda zbudowana jest również z czterech kamiennych bloków.

Podziw i lęk, jakie wzbudziła we mnie formacja Atlantydów, zwiększyły się jeszcze, gdy usłyszałem słowa przyjaciela, który oprowadzał mnie po tym miejscu. Kustosz ruin opowiadał mi, że nocą Atlantydzi się poruszają – słyszał drżenie ziemi pod ich stopami.

Poprosiłem Genarów o komentarz na ten temat. Wyglądali na skrępowanych, śmiali się nerwowo. Zwróciłem się więc do la Gordy, która siedziała obok mnie, i zapytałem ją o zdanie.

– Nigdy nie widziałam tych posągów – odrzekła. – Nigdy nie byłam w Tuli. Przeraża mnie sama myśl o tym miejscu.

– Czego się boisz, Gordo? – zapytałem.

– Kiedyś coś mi się przydarzyło w ruinach Monte Alban w Oaxaca – wyjaśniła. – Lubiłam się tam włóczyć, chociaż Nagual Juan Matus ostrzegał mnie, żebym się do nich nawet nie zbliżała. Nie wiem dlaczego, ale uwielbiałam to miejsce. Chodziłam tam zawsze, gdy znalazłam się w Oaxaca. Samotne kobiety zawsze ktoś zaczepia, więc zabierałam ze sobą Pablita, który jest bardzo odważny. Lecz kiedyś poszłam z Nestorem i on *ujrzał* lśnienie na ziemi. Pogrzebaliśmy tam trochę i znaleźliśmy dziwny kamień, który dobrze mi leżał w dłoni. W kamieniu wywiercony był regularny otwór. Miałam ochotę włożyć tam palec, ale Nestor mnie powstrzymał. Kamień był gładki i bardzo mocno rozgrzewał dłoń. Nie mieliśmy pojęcia, co z nim zrobić. Nestor włożył go do kapelusza i nieśliśmy go jak zwierzątko.

Cała grupa zaczęła się śmiać. Wydawało się, że w opowiadaniu la Gordy kryje się jakiś żart.

– Dokąd go zabraliście? – zapytałem.

– Przynieśliśmy go tu, do tego domu – odrzekła. To stwierdzenie wywołało u pozostałych wybuch niepowstrzymanej wesołości. Kaszleli i krztusili się ze śmiechu.

– Śmiejemy się z la Gordy – wyjaśnił Nestor. – Musisz zrozumieć, że ona jest uparta jak nikt inny na świecie. Nagual ostrzegał ją wcześniej, żeby omijała z daleka kamienie, kości i inne rzeczy, które znajdzie w ziemi. Ale ona wciąż wygrzebywała ukradkiem wszelkiego rodzaju śmiecie. A tamtego dnia w Oaxaca uparła się, żeby zabrać ze sobą to świństwo. Wsiadliśmy z tym do autobusu, przywieźliśmy do miasta i położyliśmy w tym pokoju.

– Kiedy Nagual i Genaro wybrali się gdzieś razem – ciągnęła la Gorda – odważyłam się włożyć palec w otwór i uświadomiłam sobie, że ten kamień przeznaczony jest do trzymania w dłoni. Od razu przeszły na mnie uczucia człowieka, który trzymał go wcześniej. To był kamień mocy. Mój nastrój się zmienił. Przeraziłam się. W ciemnościach zaczęło się czaić coś groźnego, coś, co nie miało żadnego kształtu ani koloru. Od tej pory nie mogłam zostawać sama. Budziłam się z krzykiem, a po kilku dniach już w ogóle nie potrafiłam zasnąć. Wszyscy po kolei dotrzymywali mi towarzystwa, w dzień i w nocy.

– Gdy Nagual i Genaro wrócili – uzupełnił Nestor – Nagual wysłał mnie razem z Genarem w ruiny i kazał położyć kamień dokładnie tam, skąd go wygrzebaliśmy. Genaro przez trzy dni usiłował odnaleźć to miejsce. W końcu mu się udało.

– A co się z tobą działo potem, Gordo? – wypytywałem.

– Nagual zakopał mnie w ziemi. Spędziłam dziewięć dni naga w trumnie z darni.

Cała grupa znów wybuchnęła śmiechem.

– Nagual zabronił jej stamtąd wychodzić – wyjaśnił Nestor. – Biedna Gorda musiała sikać i srać w środku. Nagual umieścił ją w klatce zrobionej z ziemi i gałęzi. Z boku były małe drzwiczki, przez które podawaliśmy jej wodę i jedzenie, a poza tym klatka była zamknięta.

– Dlaczego ją zakopał?

– To jedyny sposób, żeby kogoś ochronić – tłumaczył Nestor. – Gorda musiała przebywać w tej klatce, żeby ziemia mogła

ją wyleczyć. Nie ma lepszego uzdrowiciela niż ziemia. Poza tym Nagual musiał odpędzić pozostawione przez kamień uczucie, które skupiło się na Gordzie. Ziemia jest ekranem, który niczego nie przepuszcza, ani w jedną stronę, ani w drugą. Nagual wiedział, że jeśli Gorda pozostanie zakopana przez dziewięć dni, jej stan się nie pogorszy, a najwyżej polepszy. I tak się stało.

– Jak się czułaś, siedząc w tej klatce, Gordo? – dopytywałem się.

– O mało nie oszalałam – odrzekła. – Ale to było tylko folgowanie sobie. Gdyby Nagual mnie tam nie zamknął, tobym umarła. Moc tego kamienia była dla mnie zbyt wielka. Jego właściciel był potężnym, silnym mężczyzną. Czułam, że jego dłoń była dwa razy większa od mojej. Trzymał ten kamień kurczowo, pragnąc ocalić życie, aż w końcu ktoś go zabił. Jego strach mnie przerażał. Czułam, że coś mnie atakuje i chce pożreć moje ciało. To właśnie czuł ten mężczyzna. Był człowiekiem mocy, ale zwyciężyło go coś jeszcze silniejszego.

– Nagual powiedział, że jeśli zabierze się ze sobą taki przedmiot, sprowadza on nieszczęście, bo jego moc łączy się z innymi podobnymi mocami albo prowokuje je do konfrontacji i właściciel takiego przedmiotu staje się prześladowcą lub ofiarą. Nagual twierdził, że w naturze takich przedmiotów leży walka, bo ta część naszej uwagi, która skupia się na nich i daje im moc, jest bardzo niebezpieczna i wojownicza.

– La Gorda jest bardzo zachłanna – dorzucił Pablito. – Sądziła, że skoro znalazła coś, co posiada wielką moc, to wygra, bo w dzisiejszych czasach nikogo nie interesuje prowokowanie mocy.

La Gorda potwierdziła skinieniem głowy.

– Nie wiedziałam, że oprócz drzemiącej w nich mocy takie przedmioty mogą przekazywać również inne uczucia – przyznała. – Gdy po raz pierwszy wsunęłam palec w otwór kamienia, poczułam gorąco w dłoni i całe moje ramię zaczęło wibrować. Poczułam się wielka i silna. Jestem przebiegła, więc nikt nie

zauważył, że trzymam kamień. A po kilku dniach zaczął się prawdziwy koszmar. Czułam, że ktoś czytał na życie właściciela kamienia. Odczuwałam jego przerażenie. Bez wątpienia był niezwykle potężnym czarownikiem i ten, kto go ścigał, chciał go nie tylko zabić, ale też zjeść jego ciało. To mnie najbardziej przeraziło. Powinnam była wtedy wyrzucić kamień, ale to uczucie było dla mnie tak nowe, że zaciskałam go w dłoni jak ostatnia idiotka. Gdy wreszcie go wypuściłam, było już za późno. Jego moc połączyła się z jakąś częścią mnie. Miałam wizje nacierających na mnie ludzi w dziwnych ubraniach. Czułam, że mnie gryzą, rozdierają moje nogi ostrymi nożami i zębami. Byłam jak w amoku!

– Jak don Juan wyjaśnił te wizje? – zapytałam.

– Powiedział, że Gorda straciła swoją ochronę – odrzekł Nestor. – I dlatego zawładnęły nią obsesje tego człowieka, jego druga uwaga, przelana na kamień. Gdy go zabijano, ścisnął kamień w dłoni, by skupić całą swoją koncentrację. Nagual powiedział, że moc tego człowieka przeszła z jego ciała w kamień. Wiedział, co robi: nie chciał, by wrogowie skorzystali, zjadając jego ciało. Nagual mówił jeszcze, że ci, którzy go zabili, też o tym wiedzieli i dlatego zjadali go żywcem, by przejąć tę moc, która jeszcze w nim została. Musieli zakopać kamień, żeby uniknąć kłopotów. A la Gorda i ja, jak para idiotów, znaleźliśmy go i wygrzebaliśmy z ziemi.

La Gorda z bardzo poważnym wyrazem twarzy kilkakrotnie pokiwała twierdząco głową.

– Nagual powiedział mi, że nie istnieje nic bardziej gwałtownego niż druga uwaga – dodała. – Nie sposób sobie wyobrazić czegoś okropniejszego niż przedmiot, na którym się skupiła.

– Najgorsze jest to, że trzymamy się różnych rzeczy – podjął Nestor. – Właściciel tego kamienia trzymał się kurczowo życia i swojej mocy. Dlatego był przerażony, gdy czuł, że wrogowie zjadają jego ciało. Nagual powiedział, że gdyby ten czło-

wiek odrzucił zaborczość i poddał się śmierci, bez względu na to, jaka była, to nie odczułby ani cienia strachu.

Rozmowa wygasła. Zapytałem pozostałych, czy chcieliby coś dodać. Trzy siostrzyczki popatrzyły na mnie gniewnie. Benigno zachichotał i zakrył twarz kapeluszem.

– Pablito i ja widzieliśmy piramidy w Tuli – powiedział wreszcie. – Odwiedziliśmy wszystkie piramidy w całym Meksyku. Podobały się nam.

– Po co oglądaliście wszystkie piramidy? – spytałem z ciekawioną.

– Naprawdę nie wiem. Może dlatego, że Nagual Juan Matus ostrzegwał nas, żebyśmy tego nie robili.

– A co ty powiesz, Pablito? – zapytałem.

– Wybrałem się tam, żeby się czegoś nauczyć – odrzekł Pablito szorstko i się zaśmiał. – Kiedyś mieszkałem w Tuli. Znam te piramidy jak własną kieszeń. Nagual mówił, że on także kiedyś tam mieszkał. Wiedział o piramidach wszystko. On sam był Toltekiem.

W tej chwili uświadomiłem sobie, że nie tylko zwykła ciekawość kazała mi odwiedzić archeologiczne znaleziska w Tuli. Głównym powodem, dla którego przyjąłem zaproszenie przyjaciela, było to, że podczas pierwszego spotkania z la Gordą i resztą grupy usłyszałem coś, o czym don Juan nigdy mi nie wspominał, mianowicie że uważał się on za kulturowego spadkobiercę Tolteków. Tula w starożytności stanowiła centrum tolteckiego imperium.

– Czy rzeczywiście myślisz, że Atlantydzci chodzą w nocy? – zapytałem Pablita.

– Jasne, że tak – odrzekł. – To wszystko stoi tam od wielu stuleci. Nikt nie wie, kto zbudował piramidy. Nagual Juan Matus mówił mi, że Hiszpanie nie byli pierwszymi ludźmi, którzy je odkryli, i że przed nimi byli tam inni. Bóg jeden wie, jak wielu.

– Co twoim zdaniem przedstawiają te kamienne posągi?

– To nie mężczyźni, lecz kobiety – wyjaśnił. – Ta piramida to centrum porządku i stabilności. Posągi stojące w jej czterech rogach – to cztery wiatry, cztery strony świata. Są one fundamentem, podstawą piramidy. Muszą to być kobiety, kobiety o męskich cechach. Sam wiesz, że my, mężczyźni, nie mamy w sobie tyle żaru. Jesteśmy dobrym spoiwem, klejem, który łączy rzeczy, i niczym więcej. Nagual Juan Matus mówił, że tajemnica piramidy leży w jej strukturze. Cztery rogi są równie wysokie jak wierzchołek. Sama piramida to mężczyzna wspierany przez kobiety wojowników; mężczyzna, który wyniósł swoje podpory aż na sam szczyt. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Na mojej twarzy musiało się odbijać zupełne niezrozumienie, bo Pablito zaśmiał się uprzejmie.

– Nie, Pablito, nie rozumiem, o co ci chodzi – odrzekłem. – Ale to dlatego, że don Juan nigdy ze mną o tym nie rozmawiał. Ten temat jest dla mnie zupełnie nowy. Proszę, powiedz mi wszystko, co wiesz.

– Atlantydzi są *nagualemi*, są *śniącymi*. Przedstawiają porządek drugiej uwagi wyprowadzonej na pierwszy plan, dlatego właśnie budzą lęk i są tak tajemniczy. Są istotami wojny, ale nie zniszczenia. Kolumny w drugim rzędzie, te prostokątne, przedstawiają porządek pierwszej uwagi, czyli *tonalu*. Są to *zwiadowcy*, dlatego te posągi pokryte są płaskorzeźbami. Są bardzo pokojowo nastawieni i mądrzy, w przeciwieństwie do pierwszego rzędu.

Pablito umilkł i spojrzał na mnie wyzywająco, po czym się uśmiechnął. Sądziłem, że teraz wyjaśni mi to bardziej szczegółowo, on jednak milczał, jak gdyby czekał na mój komentarz.

Powiedziałem, że czuję się kompletnie zagubiony, i poprosiłem, żeby mówił dalej. Przez chwilę się wahał, patrząc na mnie, aż wreszcie wziął głęboki oddech. Ledwie jednak zaczął mówić, wszyscy pozostali podnieśli głos w burzy protestów.

– Nagual wyjaśniał te sprawy nam wszystkim – rzekła niecierpliwie la Gorda. – Po co każesz mu to powtarzać?

Próbowałem ich przekonać, że naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówi Pablito. Nalegałem, żeby kontynuował wyjaśnienia, ale podniosła się kolejna fala dezaprobaty. Wszyscy mówili jednocześnie. Sądząc po gniewnym wzroku, jakim obrzuciły mnie siostrzyczki, były bardzo rozżłoszczone, szczególnie Lydia.

– Nie mamy ochoty rozmawiać na ten temat – odezwała się la Gorda pojednawczo. – Sama myśl o kobietach z piramidy wprawia nas w nerwowy nastrój.

– Co się z wami wszystkimi dzieje? – zdziwiłem się. – Dlaczego się tak zachowujecie?

– Sami nie wiemy – odrzekła la Gorda. – Po prostu wszyscy mamy podobne wrażenie. Czujemy dziwny niepokój. Wszystko było dobrze, dopóki nie zacząłeś pytać o te kobiety.

Słowa la Gordy podziały na całą grupę jak sygnał alarmowy. Wszyscy podnieśli się z miejsc i otoczyli mnie złowróbnym kręgiem, mówiąc głośno.

Dużo czasu upłynęło, zanim udało mi się ich uspokoić i namówić, by usiedli. Siostrzyczki były bardzo zdenerwowane i zdawało się, że ich nastrój udzielił się także la Gordzie. Mężczyźni wykazywali więcej opanowania. Zwróciłem się do Nestora i poprosiłem, żeby mi wyjaśnił, dlaczego kobiety są takie niespokojne. Było oczywiste, że nieświadomie zrobiłem coś, co je rozgniewało.

– Nie mam pojęcia, co to takiego – powiedział. – Jestem pewien, że żadne z nas nie wie, co się z nami dzieje, ale wszyscy czujemy smutek i zdenerwowanie.

– Czy to dlatego, że rozmawiamy o piramidach? – zapytałem.

– To musi być to – odrzekł posępnie. – Ja sam też nie wiedziałem, że te postacie to kobiety.

– Oczywiście, że wiedziałeś, idioto – prychnęła Lydia.

Wydawało się, że jej wybuch onieśmielił Nestora, który skurczył się i spojrział na mnie nieśmiało.

– Może i tak – zgodził się. – Przechodzimy bardzo dziwny etap. Nikt z nas nie jest już niczego pewien. Od czasu gdy wszedłeś w nasze życie, nie znamy siebie samych.

Zapanował przygnębiający nastrój. Upierałem się, że jedy-ny sposób, by go rozproszyć, to rozmawiać o tych tajemniczych kolumnach na szczycie piramid. Kobiety zaczęły gorąco prote-
stować. Mężczyźni milczeli. Miałem wrażenie, że w zasadzie byli tego samego zdania co one, ale w głębi ducha pragnęli rozmawiać na ten temat, podobnie jak ja.

– Czy don Juan powiedział ci coś jeszcze o piramidach, Pablito? – zapytałem.

Chciałem odciągnąć rozmowę od Atlantydów, ale pozostać blisko tego tematu.

– Mówił, że jedna z piramid w Tuli jest przewodnikiem – od-
rzekł natychmiast.

Po tonie jego głosu poznałem, że naprawdę miał ochotę o tym mówić. Wszyscy inni uczniowie przysłuchiwali się nam uważnie, z czego wywnioskowałem, że w skrytości ducha oni także pragnęli wymienić opinie na temat piramid.

– Nagual mówił, że to był przewodnik do drugiej uwagi –
ciągnął Pablito – ale piramida została splądrowana i wszystko uległo zniszczeniu. Mówił, że niektóre z tych piramid są gigan-
tycznym *nie-działaniem*. Nikt tam nie mieszkał, to były miejsca, gdzie wojownicy przychodzili, by *śnić* i ćwiczyć drugą uwagę. To, co robili, było zapisywane na ścianach za pomocą rysunków i liczb. A potem musieli się tam pojawić zupełnie inni wojow-
nicy, którym nie podobało się to, czego tamci czarownicy doko-
nywali, stosując drugą uwagę, i oni właśnie zniszczyli piramidę i wszystko, co się w niej znajdowało.

Nagual uważał, że ci nowi wojownicy musieli być wojowni-
kami trzeciej uwagi, podobnie jak on sam. Dla nich zło kryjące się w skupianiu drugiej uwagi było odrażające. Czarownicy piramidy byli zbyt pochłonięci swoimi sprawami, by sobie uświadomić, co się dzieje. Gdy wreszcie to zauważyli, było już za późno.

Wszyscy w pokoju, włącznie ze mną, słuchali Pablita zafascynowani. Rozumiałem, o czym mówi, gdyż don Juan wcześniej wyjaśniał mi niektóre pojęcia.

Don Juan twierdził, że nasza kompletna istota składa się z dwóch dostrzegalnych części. Pierwsza to ciało fizyczne, które wszyscy umiemy postrzegać; druga to ciało świetliste, kokon, który widzą tylko czarownicy, a który sprawia, że wyglądamy jak ogromne świetliste jaja. Mówił także, że jednym z najważniejszych zadań czarownika jest dotarcie do świetlistego kokonu. Cel ten osiąga się przez subtelne praktyki *śnienia* i rygorystyczne, systematyczne wysiłki w tym, co nazywał *nie-działaniem*. Zdefiniował *nie-działanie* jako nieznaną nam czynność, która angażuje całą naszą istotę, zmuszając ją do uświadomienia sobie istnienia własnej świetlistej części.

Aby wyjaśnić te pojęcia, don Juan podzielił ludzką świadomość na trzy różnej wielkości składniki. Najmniejszy z nich nazwał pierwszą uwagą i wyjaśnił, że jest to świadomość, którą każdy człowiek musiał w sobie rozwinąć, by poradzić sobie w codziennym życiu – w niej zawiera się świadomość Fizycznego ciała. Następna, większa część, to druga uwaga. Określił ją jako świadomość niezbędną do tego, by człowiek mógł dostrzec swój świetlisty kokon i działać jak świetlista istota. Powiedział, że druga świadomość pozostaje w cieniu przez całe nasze życie, chyba że zostanie wysunięta na pierwszy plan przez celowy trening lub przypadkowe traumatyczne doświadczenie i że zawiera się w niej świadomość świetlistego ciała. Ostatnią i największą z trzech części don Juan nazwał trzecią uwagą – jest to nieskończona świadomość, która włącza w siebie niedefiniowalne aspekty świadomości ciała fizycznego i świetlistego.

Pytałem go, czy on sam doświadczył stanu trzeciej uwagi. Odrzekł, że znajduje się na jej skraju, i gdyby kiedyś wszedł w nią całkowicie, natychmiast bym to zauważył, gdyż cały zmieniłby się w to, czym jest naprawdę – w wybuch energii. Dodał, że druga uwaga to pole walki wojownika: jest to coś

w rodzaju poligonu do ćwiczeń prowadzących do osiągnięcia stanu trzeciej uwagi. Trudno ten stan osiągnąć, ale dotarcie do niego jest niezmiernie owocne.

– Piramidy są szkodliwe – ciągnął Pablito. – Szczególnie dla czarowników pozbawionych ochrony takich jak my. Jeszcze gorszy wpływ mają na wojowników bez kształtu, takich jak la Gorda. Nagual mówił, że nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż negatywne skupienie drugiej uwagi. Gdy wojownicy nauczą się skupiać na słabej stronie swojej drugiej uwagi, nic nie może im stanąć na przeszkodzie. Stają się łowcami ludzi, upiorami. Nawet po śmierci mogą sięgać po swoją ofiarę poprzez czas, jakby byli obecni tu i teraz, a wchodząc do którejś z piramid, stajemy się ofiarami. Nagual nazwał piramidy pułapkami drugiej uwagi.

– Co właściwie może się wtedy zdarzyć? – zapytała la Gorda.

– Nagual mówił, że może wystarczyłoby nam sił na jedną wizytę w piramidach – wyjaśnił Pablito. – Przy drugiej poczulibyśmy dziwny smutek, coś w rodzaju chłodnego wiatru. Stałoby się niespokojni i zmęczeni, a to zmęczenie szybko by się przekształciło w pecha. Nie wiadomo kiedy spadłoby na nas przekleństwo i zaczęłyby nam się przytrafiać najrozmaitsze katastrofy. Nagual powiedział nawet, że te okresy w życiu, gdy prześladował nas pech, spowodowane były chęcią odwiedzenia owych ruin wbrew jego ostrzeżeniom. Na przykład Eligio zawsze był posłuszny Nagualowi. Za nic by się tam nie zbliżył, podobnie jak ten Nagual, i ci dwaj zawsze mieli szczęście, podczas gdy nas wszystkich prześladował zły los, szczególnie la Gorde i mnie. Czy nie pogryzł nas ten sam pies? I te same belki stropu w kuchni dwukrotnie przegniły i spadły na nas!

– Nagual nigdy mi tego nie wyjaśnił – powiedziała la Gorda.

– Oczywiście, że wyjaśnił! – zawołał Pablito.

– Gdybym wiedziała, jak wielkie jest ryzyko, moja noga nigdy by nie stanęła w żadnym z tych przeklętych miejsc – upierała się la Gorda.

– Nagual wszystkim nam mówił to samo – rzekł Nestor. – Problem w tym, że nikt nie słuchał go uważnie, albo raczej, że każdy z nas słuchał go na własny sposób i słyszał to, co chciał usłyszeć. Nagual mówił, że skupienie drugiej uwagi ma dwie strony. Pierwsza i łatwiejsza do osiągnięcia to oblicze zła. Pojawia się ono, gdy *śniący* używa *śnienia* do skupienia drugiej uwagi na sprawach doczesnych, takich jak pieniądze czy władza nad ludźmi. Drugą stronę trudniej jest osiągnąć. *Śniący* może tego dokonać, jeśli skupia drugą uwagę na tym, co nie pochodzi z tego świata ani do niego nie należy, na przykład na podróży w krainę nieznanego. By dotrzeć do tej strony, wojownik musi być absolutnie nieskazitelny.

Byłem pewien, że don Juan wybiórczo ujawniał pewne sprawy jednym z nas, a drugim – inne. Powiedziałem im to. Ja na przykład nie przypominałem sobie, by kiedykolwiek rozmawiał ze mną o złej stronie drugiej uwagi. Powtórzyłem im, co don Juan powiedział mi ogólnie na temat skupiania uwagi.

Podkreślał, że wszystkie starożytne ruiny w Meksyku, a szczególnie piramidy, mają szkodliwy wpływ na współczesnego człowieka. Twierdził, że są to obce sposoby wyrażania myśli i działań. Każda ich część, każdy wzór był świadomą próbą zapisania aspektów uwagi, które dla nas są zupełnie obce. Zdaniem don Juana niebezpieczeństwo kryło się nie tylko w ruinach minionych kultur – wszystko, co kiedykolwiek było przedmiotem czyjegoś obsesyjnego zainteresowania, kryło w sobie niebezpieczny potencjał.

Kiedyś rozmawialiśmy o tym szczegółowo. Była to reakcja don Juana na coś, co powiedziałem. Stwierdziłem, że nie mam pojęcia, jakie miejsce byłoby najbezpieczniejsze do przechowywania moich notatek z terenu. Zazdrośnie ich strzegłem i ich zabezpieczenie stało się moją obsesją.

– Co powinienem zrobić? – zapytał don Juana.

– Genaro kiedyś podpowiedział ci rozwiązanie – odrzekł.

– Jak zwykle myślałeś, że żartuje. On nigdy nie żartuje. Mówił,

że powinieneś pisać palcem, a nie ołówkiem. Nie zwróciłeś na to uwagi, bo nie mieści ci się w głowie, że to jest *nie-działanie* w sporządzaniu notatek.

Upierałem się, że to musi być żart. Uważałem siebie za naukowca zajmującego się naukami społecznymi i sądziłem, że muszę zapisywać wszystko, co się dzieje czy zostaje powiedziane w mojej obecności, by móc potem dojść do weryfikowalnych wniosków. Lecz dla don Juana jedno zupełnie nie wiązało się z drugim. Bycie poważnym studentem nie miało nic wspólnego ze sporządzaniem notatek. Ja sam nie widziałem żadnego rozwiązania. Uznałem sugestię don Genara za dowcip, a nie realną możliwość.

Don Juan dalej uzasadniał swój punkt widzenia. Powiedział, że sporządzanie notatek pozwala zaangażować pierwszą uwagę w zadanie zapamiętywania – spisuję je po to, by pamiętać, co się działo i co zostało powiedziane. Zalecenie don Genara nie było żartem, gdyż pisanie palcem na kartce, jako *nie-działanie* w sporządzaniu notatek, zmusiłoby moją drugą uwagę do skupienia się na zapamiętywaniu, a nie gromadziłbym przy tym arkuszy papieru. Don Juan uważał, że w rezultacie moja pamięć stałaby się potężniejsza i dokładniejsza niż notatki. Nigdy nie słyszał, by ktoś próbował robić coś takiego, ale zasada wydawała mu się słuszna.

Nalegał, bym przez jakiś czas spróbował tej metody. Irytowało mnie to. Oprócz tego, że notatki były dla mnie środkiem mnemonicznym, ich sporządzanie wpływało na mnie uspokajająco. Były moją najporęczniejszą protezą. Gromadzenie arkuszy zapisanego papieru dawało mi poczucie celowości i równowagi.

– Gdy martwisz się o to, co zrobić ze swoimi papierami – wyjaśnił don Juan – skupiasz na nich bardzo niebezpieczną część własnej osoby. Wszyscy mamy w sobie tę niebezpieczną stronę, tę obsesję. Im silniejsi się stajemy, tym bardziej jest ona groźna. Wojownicy nie powinni skupiać swojej mocy na żadnym przedmiocie materialnym, tylko na duchu, na prawdziwym locie

w nieznanym, a nie na trywialnych tarczach ochronnych. W twoim wypadku taką tarczą są notatki. Nie pozwolą ci zaznać spokoju.

Byłem zupełnie szczerze przekonany, że w żaden sposób nie potrafię się rozstać z moimi notatkami. Wtedy don Juan wymyślił dla mnie zadanie zastępcze zamiast właściwego *niedziałania*. Powiedział, że dla kogoś obdarzonego tak silnym poczuciem własności jak ja najlepszym sposobem uwolnienia się od władzy notatników byłoby ich ujawnienie, wyciągnięcie na światło dzienne, napisanie książki. Uznałem wówczas, że jest to żart jeszcze bardziej niedorzeczny niż propozycja pisania czubkiem palca.

– Twój wewnętrzny przymus posiadania rzeczy, trzymania się ich kurczowo nie jest niczym wyjątkowym – przyznał. – Każdy, kto chce podążać ścieżką wojownika, drogą czarownika, musi się uwolnić od tej manii. Mój dobroczyńca mówił, że kiedyś wojownicy posiadali przedmioty, na których skupiali swoje obsesje. I wtedy rodziło się pytanie, czyje przedmioty są potężniejsze albo najpotężniejsze ze wszystkich. Niektóre z tych przedmiotów, pozostałości z wyścigu o władzę, nadal istnieją na świecie. Nikt nie wie, jakie skupiły się na nich obsesje. Ludzie nieskończenie potężniejsi od ciebie przelewali na nie wszelkie aspekty swojej uwagi. Ty dopiero zacząłeś skupiać swoje drobne troski na notatkach. Jeszcze nie dotarłeś do innych poziomów uwagi. Pomyśl, jakie by to było okropne, gdybyś znalazł się na końcu ścieżki wojownika i wciąż dźwigał na plecach wór notatek. Do tego czasu papiery by ożyły, zwłaszcza gdybyś się nauczył pisać palcem, ale wciąż gromadził arkusze papieru. W tej sytuacji nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że twoje notatki same wychodzą na spacer.

– Ja bez trudu potrafię zrozumieć, dlaczego Nagual Juan Matus nie chciał, żebyśmy posiadali przedmioty – skomentował Nestor. – Wszyscy jesteśmy *śniącymi*. Nie chciał, by nasze *śniące ciała* skupiały się na słabej stronie drugiej uwagi. Na

początku nie rozumiałem, o co mu chodzi. Nie podobało mi się to, że kazał mi się pozbyć wszystkiego, co mam. Uważałem, że to niesprawiedliwe. Byłem przekonany, że nie chce, by Pablito i Benigno mi zazdrościli, bo oni sami nic nie mieli. W porównaniu z nimi byłem zamożny. Wtedy nawet nie przychodziło mi do głowy, że chce w ten sposób chronić moje *śniące ciało*.

Don Juan opisywał mi *śnienie* na różne sposoby. Teraz sądzę, że najmniej jasny z tych opisów najlepiej definiuje istotę rzeczy. Mówił, że *śnienie* zasadniczo jest *nie-działaniem* dotyczącym marzeń sennych. Dlatego *śnienie* pozwala uczniom wykorzystywać tę część życia, którą spędzamy pogrążeni we śnie. Przez to *śniący* właściwie nigdy nie śpi, nie prowadzi to jednak do żadnej choroby. *Śniącym* nie brakuje snu, chociaż rezultatem *śnienia* jest zwiększenie ilości czasu, jaki spędzają na jawie, dzięki temu, że używają dodatkowego ciała, *śniącego ciała*.

Don Juan wyjaśnił mi, że *śniące ciało* czasami nazywa się „sobowtórem” albo „tym drugim”, gdyż jest ono wiernym odbiciem ciała *śniącej* osoby. Zasadniczo jest to energia świetlistego ciała, biaława widmowa emanacja, którą skupienie drugiej uwagi zmusza do przybrania kształtu trójwymiarowego ciała. Don Juan tłumaczył, że *śniące ciało* nie jest duchem – jest ono równie rzeczywiste jak wszystko, z czym mamy do czynienia w realnym świecie. Mówił, że nasza druga uwaga w nieunikniony sposób zostaje przyciągnięta i skupiona na polu energetycznym naszej całkowitej istoty i może przekształcić tę energię w cokolwiek. Najprościej jest, oczywiście, przekształcić ją w obraz ciała fizycznego, które przecież znamy bardzo dobrze z codziennego życia i stąd, że należy ono do obszaru pierwszej uwagi. Czynnikiem, który skupia energię całej naszej istoty i zmusza ją do przyjęcia dowolnej formy, jaka mieści się w granicach możliwości, jest *wola*. Don Juan nie potrafił określić, dokąd sięgają te granice, powiedział tylko, że na poziomie świetlistych istot zakres możliwości jest tak wielki, iż wszelkie

wysiłki zmierzające do wyznaczenia granic są daremne. Oznacza to, że energia świetlistej istoty może być przekształcona przez *wolę* praktycznie we wszystko.

– Nagual mówił, że *śniące ciało* może się stopić i połączyć ze wszystkim – rzekł Benigno. – Ale to nie ma żadnego sensu. Uważał, że mężczyźni są słabsi od kobiet, bo *śniące ciało* mężczyzny jest bardziej zaborcze.

Siostrzyczki potwierdziły to skinieniem głów. La Gorda spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Nagual mówił mi, że ty jesteś królem posiadania. Genaro twierdził, że żegnasz się nawet ze swoim gównem, zanim je spluczesz wodą.

Siostrzyczki zatoczyły się ze śmiechu. Genarowie wyraźnie usiłowali powstrzymać wesołość. Siedzący obok Nestor poklepał mnie po kolanie.

– Nagual i Genaro opowiadali o tobie znakomite historie – rzekł. – Przez całe lata zabawiali nas opowieściami o pewnym dziwnym człowieku. Teraz wiemy, że chodziło o ciebie.

Poczułem zażenowanie. Miałem wrażenie, że don Juan i don Genaro zdradzili mnie, wyśmiewając się ze mnie przed innymi uczniami. Zacząłem się użalać nad sobą i narzekać. Powiedziałem, że z góry nastawiono ich wszystkich przeciwko mnie, każąc im myśleć, że jestem głupcem.

– To nieprawda – zaprotestował Benigno. – Bardzo się cieszymy, że jesteś z nami.

– Naprawdę? – prychnęła Lydia.

Zaczęli się kłócić. Kobiety i mężczyźni mieli odmienne zdania. La Gorda nie poparła żadnej grupy. Wciąż siedziała przy mnie, podczas gdy pozostali podnieśli się i krzyczeli na siebie.

– Przechodzimy trudny okres – wyjaśniła la Gorda przyciszonym głosem. – Dużo *śniliśmy*, ale to jeszcze za mało jak na nasze potrzeby.

– A czego potrzebujecie, Gordo? – zapytałem.

– Sami nie wiemy – odrzekła. – Mamy nadzieję, że ty nam to powiesz.

Siostrzyczki i Genarowie znów usiedli, by posłuchać tego, co mówi la Gorda.

– Potrzebujemy przywódcy – ciągnęła. – Ty jesteś Naguałem, ale nie jesteś przywódcą.

– Trzeba dużo czasu, by stać się doskonałym Naguałem – wtrącił Pablito. – Nagual Juan Matus mówił mi, że on sam w młodości był do niczego, aż do czasu, gdy coś go wytrąciło ze stanu samozadowolenia.

– Nie wierzę! – zawołała Lydia. – Mnie nigdy tego nie mówił.

– Mówił, że był bardzo słaby – dodała cicho la Gorda.

– Nagual powiedział mi, że w młodości uważał się za przekłętą, tak jak ja – dorzucił Pablito. – Jego dobroczyńca także zabronił mu zbliżać się do piramid, i to wystarczyło, by praktycznie tam zamieszkał, dopóki nie przepędziła go horda widm.

Wyglądało na to, że nikt inny nie zna tej historii. Wszyscy poruszyli się z ciekawością.

– Zupełnie o tym zapomniałem – wyjaśnił Pablito. – Przypomniałem sobie dopiero w tej chwili. Trochę to jest podobne do przeżyć la Gordy. Gdy Nagual w końcu stał się wojownikiem bez kształtu, pewnego dnia zaczęły go ścigać obsesje wojowników, którzy uprawiali w piramidach *śnienie* i inne formy *nie-działania*. Dopadły go, gdy pracował w polu. Opowiadał mi, że zobaczył rękę, która wysunęła się ze świeżo zaoranej skiby i chciała pochwycić go za nogawkę od spodni. Pomyślał, że to jakiś inny robotnik, którego przypadkiem przysypała ziemia, i próbował go wyciągnąć, ale potem uświadomił sobie, że dogrzebuje się do zakopanej w ziemi klatki, w której był jakiś mężczyzna. Nagual mówił, że ten człowiek był bardzo chudy, ciemny i nie miał włosów. Nagual gorączkowo próbował przysypać klatkę ziemią. Nie chciał, żeby inni robotnicy to zauważyli, i nie chciał też zaszkodzić temu człowiekowi, wyciągając

go na powierzchnię wbrew jego woli. Inni robotnicy zgromadzili się wokół niego, ale był tak pochłonięty kopaniem, że nawet ich nie zauważył. W końcu wierzch klatki zapadł się i ciemny mężczyzna pojawił się rozciągnięty na ziemi, zupełnie nagi. Naguał próbował go podnieść i poprosił innych, żeby mu pomogli, ale oni zaczęli się śmiać. Myśleli, że jest pijany i ma delirium, bo na polu nie było żadnego człowieka, klatki w ziemi ani niczego takiego.

– Naguał mówił, że był wstrząśnięty, ale nie odważył się opowiedzieć o tym swojemu dobroczyńcy – ciągnął. – Nie miało to znaczenia, bo w nocy przyszło do niego całe stado zjaw. Ktoś zapukał do drzwi domu i gdy poszedł otworzyć, do środka wpadła banda nagich ludzi ze złowróźnie błyszczącymi żółtymi oczami. Przewrócili go na podłogę i rzucili się na niego. Zmiażdżyliby mu wszystkie kości, gdyby jego dobroczyńca szybko nie zadziałał. *Zobaczył* zjawy i zaciągnął Naguała w bezpieczne miejsce, do jamy w ziemi, którą na wszelki wypadek miał przygotowaną za domem. Zakopał w niej Naguała, a zjawy okrążyły ją i siedziały dokoła w kukki, czyhając na okazję. Naguał mówił, że był tak wystraszony, iż jeszcze długo po tym, jak zjawy zniknęły, każdego wieczoru dobrowolnie wracał do tej jamy i kładł się w niej spać.

Pablito umilkł. Wydawało się, że wszyscy są gotowi do odejścia. Poruszali się nerwowo i zmieniali pozycje, jakby chcieli pokazać, że zmęczyło ich siedzenie.

Powiedziałem im wtedy, że poczułem dziwny niepokój, gdy mój przyjaciel opowiedział mi o Atlantydach wędrujących w nocy dokoła piramid w Tuli. Aż do tego dnia nie uświadamiałem sobie, jak głęboko zaakceptowałem wszystko, czego nauczylem mnie don Juan i don Genaro. Zupełnie odrzuciłem wszelkie rozumowe osądy, choć jasno zdawałem sobie sprawę, że założenie, iż te olbrzymie kamienne posągi mogą chodzić, nie należy do dziedziny poważnych rozważań. Moja reakcja była dla mnie zupełnym zaskoczeniem.

Wyjaśniłem im szczegółowo, że myśl o przechadzających się nocą Atlantydach jest jasnym przykładem skupienia drugiej uwagi. Doszedłem do tego wniosku na podstawie kilku przesłanek. Po pierwsze, nie jesteśmy po prostu tacy, jakimi się widzimy w zwierciadle zdrowego rozsądku. W rzeczywistości jesteśmy świetlistymi istotami i potrafimy to sobie uświadomić. Po drugie, jako świetliste istoty, które uświadamiają sobie własną naturę, możemy dotrzeć do różnych aspektów naszej świadomości, czy też, jak nazywał ją don Juan, uwagi. Po trzecie, można to osiągnąć przez celowy wysiłek, czego właśnie próbowaliśmy dokonać, albo też przypadkowo, za sprawą fizycznego, traumatycznego przeżycia. Po czwarte, kiedyś czarownicy z rozmysłem skupiali różne aspekty swojej uwagi na przedmiotach materialnych. Po piąte, Atlantydzi, sądząc po ich budzącym cześć i grozę ustawieniu, musieli być obiektami skupiania uwagi czarowników z jakiejś innej epoki.

Powiedziałem, że kustosz, który przekazał mojemu przyjacielowi tę informację, bez wątpienia nawiązał łączność z inną częścią swojej uwagi – mógł nieświadomie, choćby nawet przez krótką chwilę, odbierać projekcje drugiej uwagi starożytnych czarowników. Wydawało mi się więc możliwe, że zwizualizował ich obsesję.

Jeśli owi czarownicy reprezentowali tradycję, z której wywodzili się także don Juan i don Genaro, to musieli praktykować ją w nieskazitelny sposób, a w takim wypadku ich dokonania osiągnięte przez skupianie drugiej uwagi nie mogły mieć żadnych granic. Jeśli chcieli sprawić, by Atlantydzi poruszali się nocą, to tak właśnie było.

Widziałem, że trzy siostrzyczki są coraz bardziej rozgniewane. Gdy skończyłem mówić, Lydia oskarżyła mnie, że nie robię nic innego, tylko gadam. Potem wstały i wyszły bez pożegnania. Mężczyźni ruszyli za nimi, lecz zatrzymali się w drzwiach i pożegnali mnie uściskiem dłoni. Zostałem w pokoju z la Gordą.

– Z tymi kobietami jest coś bardzo nie w porządku – zauważyłem.

– Nie. Po prostu są zmęczone gadaniem – odrzekła. – Oczekują od ciebie jakichś działań.

– To dlaczego Genarowie nie są zmęczeni gadaniem? – odparowałem.

– Bo są głupszy od kobiet – wyjaśniła.

– A ty, Gordo? Czy ty też masz dość gadania?

– Sama nie wiem – powiedziała poważnie. – Gdy jestem tylko z tobą, nie czuję zmęczenia, ale gdy jesteśmy razem z siostrzyczkami, jestem śmiertelnie zmęczona, tak jak one.

W ciągu następnych dni, które spędziłem w ich towarzystwie, nie wydarzyło się nic istotnego, przekonałem się jednak, że siostrzyczki są do mnie nastawione wrogo. Genarowie mnie tolerowali, ale traktowali mnie bezceremonialnie. Wydawało się, że tylko la Gorda stoi po mojej stronie. Zacząłem się zastanawiać nad przyczynami tej sytuacji. Przed wyjazdem do Los Angeles zapytałem o to la Gorde.

– Nie wiem, jak to możliwe, ale przyzwyczaiałam się do ciebie – wyjaśniła. – Mam wrażenie, że ty i ja jesteśmy razem, podczas gdy siostrzyczki i Genarowie żyją w innym świecie.